MŁODY GRYF

W.F. P.W.

ROK V. | Niedziela, dnia 21 lipca 1935 | NR. 29 (227)

MARSZ DO MORZA



MARSZ DO MORZA

Jesteśmy pod świeżem wrażeniem marszu do morza, zorganizowanego dorocznym zwyczajem przez Komendę Okręgu VIII Zw. Strzel.

Bezpośrednie wrażenie było tak silne, że cały ogół w superlatywach wyrażał swój podziw i szczere uznanie dla tej wspaniałej imprezy, udanej pod każdym względem. Co do tego niema żadnych wątpliwości. Świadczą o tem zarówno przebieg marszu, wysoka klasa drużyn zawodniczych, jak olbrzymi i dotąd nienotowany udział społeczeństwa, co w zupełności potwierdza osiągnięcie celu propagandowego, jaki między innemi wytknęli sobie organizatorzy.

Ileż to razy zdarza się, że jakaś wielka, szeroko reklamowana impreza zawiedzie nadzieje publiczności i nastawia zgóry krytycznie do wszelkich przedsięwzięć, wymagających doskonałej organizacji! Marsz do morza nie zawiódł, przeciwnie, dał więcej, niż się po nim spodziewano.

Czemże jest ten „Marsz do Morza" i jakie jest jego znaczenie?

Marsz drużyn strzeleckich do morza jest przedewszystkiem symbolicznem wyrażeniem tego wielkiego umiłowania morza, dla którego opanowania żaden trud nie jest nad siły.

Jest wyobrażeniem olbrzymiej polskiej pracy na morzu, jaka się dokonywa etapami, zbliżając nas coraz bardziej, z roku na rok, jak ów strzelecki marsz, do upragnionego celu.

Jest zdrowym odruchem młodzieży strzeleckiej, która wysiłkiem wysokiej klasy przykuwa do siebie oczy społeczeństwa, wskazując mu drogę nadwiślańskim szlakiem ku morzu. Ale marsz ten ma jeszcze inne walory. Stanowi on doskonały sprawdzian fizycznej tężyzny, gotowości strzeleckich drużyn do Obrony Kraju, która rośnie z roku na rok, w miarę, jak maleje przestrzeń, dzieląca młódź strzelecką od morza. Zdaje się człowiekowi, że to mocarny wiew od morza sam dopinguje zawodników do ogromnego wysiłku... Składają się nań zarówno forsowne tempo marszu, tak jak zespołowe zawody strzeleckie, które, dokonywane w warunkach dla strzelca jaknajtrudniejszych, pozwalają wydobyć wartości najwyższe i dają probierz sprawności wyszkolenia strzeleckiego.

Ważne jest zadanie marszu z punktu widzenia zgrania się zespołów, jakie stanowią drużyny marszowe. Wysiłek bowiem jednostki zlewa się solidarnie z pracą całej drużyny, a tylko, gdy jest bezwzględnie zbiorowy, daje całkowity sukces.

Nie bez znaczenia są te dorocznie odbywające się zawody strzelecko-marszowe dla organizatorów, których skomplikowany mechanizm pracy, podnoszony doświadczeniem lat ubiegłych, usprawnia się niebywale. W marszu ostatnim trud ich spotkał się z zasłużonem uznaniem społeczeństwa.

Lecz najsilniej wraziły się w pamięć te szare szeregi strzelców-zawodników, z piosenką na ustach przemierzających dziesiątki kilometrów, nie z przymusu, nie dla nagród czy pochwały, ale z nakazu własnej woli, nastawionej na rytm serca, bijącego bezmiarem umiłowania Kraju i polskiego Bałtyku. Wielki jest ich wysiłek i pełne znajduje uznanie. Zbytecznem zresztą to podkreślać. Daleko lepiej wyraził to widok tłumów, zgromadzonych na długiej trasie i echo wiwatów, niosących z głębi piersi entuzjastyczne uznanie.

— Przejdźmy skolei do samego marszu. Na apel, rzucony przez b. komendanta Okr. VIII kpt. Koca, stanęło w r. 1932 osiem drużyn strzeleckich na starcie do t. zw. „gdyńskiego marszu". Odtąd corocznie organizowano podobny marsz, ale już pod zmienioną nazwą „Marszu do Morza", jako imprezy, mającej na celu popularyzację haseł morskich. Trasę od Torunia do morza podzielono na szereg etapów, które drużyny marszowe przebywają kolejno co rok. I tak w r. 1932 przebyto przestrzeń: Toruń—Bydgoszcz, w 1933 — Bydgoszcz—Chełmno, w 1934 — Chełmno—Nowe, w roku bież. — Nowe—Starogard. Pozostałe odcinki: Starogard—Kościerzyna, Kościerzyna—Kartuzy i wreszcie: Kartuzy—Gdynia, podzielono na czas do roku 1938.

Zawodników, rekrutujących się z wojska, policji i szeregów organizacyj strzeleckich dzieli się na 3 kategorje, a więc: kat. A obejmuje drużyny wojskowe, Straży Granicznej i Policji; kat. B drużyny P. W. (zawodnicy od 21 lat wzwyż); kat. C druż. P. W. i przedpoborowych od 18 do 21 lat. Zależnie od kategorji ulega zmianie wyposażenie zawodnika, które od pełnego obciążenia w kat. A spada dla kat. C do przedmiotów w marszu niezbędnych. Wypada podkreślić, że władze wojskowe, idac organizatorom marszu ogromnie na rękę, udzieliły daleko idącej pomocy, a także wyposażyły zawodników w broń i potrzebny sprzęt.

Punktem zbornym dla drużyn marszowych był Grudziądz. Tam też zgromadzili się uczestnicy marszu w przeddzień imprezy, uzupełnili przygotowania, a po zanocowaniu w C. W. K. wczesnym rankiem udali się do przystani, skąd statek przewiózł ich do Nowego. Na starcie zgromadziło się sporo osób. Pomimo wczesnej pory wszystko spieszyło witać zawodników. Znaleźli się również licznie reprezentowani przedstawiciele władz z p. starostą świeckim, Krawczykiem na czele. Orkiestra zagrała I-ą brygadę. Przy jej dźwiękach drużyny marszowe, entuzjastycznie żegnane przez zgromadzonych, ruszyły żwawo w

Objaśnienia do ilustracji na stronie tytułowej

1) Powitanie drużyn marszowych przez p. starostę powiatowego St. Krawczyka ze Świecia i władz okręgowych Z. S. 2) Komisja zawodów marszowych z kpt. Korczewskim na czele. 3) Rozdanie pożywienia dla zawodników w Nowem. 4) Na strzelnicy w Gniewie. 5) Starosta Krawczyk w rozmowie z władzami powiatowemi Z. S. ze Świecia. 6) Komendant Okr. VIII. Z. S. kpt. Korczewski w czasie przemówienia w Starogardzie. 7) Moment wkroczenia pierwszej czwórki do Starogardu. W głębi transparent na bramie powitalnej.

stronę Gniewu. Jedna za drugą znikały dzielne czwórki, wybijając na bruku szybkie, coraz to rosnące tempo marszu. Kolumienkom towarzyszyły lotne oddziały kontrolne, pilnie bacząc, by wszystko odbywało się w myśl regulaminu zawodów. Dalej toczyły się auta, wiozące przedstawicieli władz, organizatorów, pogotowie sanitarne. O niczem nie zapomniano, każdy swojej pilnował funkcji, świadomy ciążącego na nim obowiązku.

Tempo zawodników rośnie. Prężą się nogi w wielkim trudzie. Szybko pracują płuca, chłonąc łapczywie ożywcze powietrze. Po ogorzałych twarzach sączą się słone strumyki potu, mieszając się z kurzem jezdni. Wzrok uparcie wbity w przestrzeń. Byle prędzej... byle lepszy uzyskać czas! I wtył ucieka przestrzeń, mierzona równą tyraljerą telegraficznych słupów.

Już niedaleko! Za chwilę punkt kontrolny! Już tylko marnych kilkaset metrów! Tam czeka wytchnienie! Krótkie, ale jakże miłe po takim wysiłku. Do utrudzonych podbiegają strzelczynie. Napoje chłodzące, wzmacniający masaż — jakaż rozkosz!

Świst gwizdka drużynowych i drużyna już gotowa na nowy trud. Nie znać znużenia. Na usta wyrywa się piosenka, taka radosna, iście strzelecka. Brzmi w niej fantazja i tryska radość życia i werwa i moc. Pokażą „cywilom", jak to się chodzi! Na twarzach patrzących maluje się szczery podziw i duma wzbiera, na myśl, że to przecież tak idą kadry przyszłych obrońcow Kraju.

W Gniewie nowy zawodników czeka trud. Zaledwie przybyli na miejsce, już na stanowiska. Gdzieś w dole widać sylwetki. Do nich trzeba natychmiast otworzyć ogień karabinowy. Bez podpórki, w trudnych warunkach terenowych, po przebytej części trasy, na otwartej, prowizorycznej strzelnicy. A jednak, jak wykazują wyniki, odsetek trafnych wysoki, niekiedy bardzo wysoki, jak n. p. u drużyn gdyńskich.

W Pelplinie tłumy wyległy na trasę. Każdy chce się docisnąć jaknajbliżej, każdy chce swym udziałem sił dodać zawodnikom. Grzmią wiwaty, żywemi iskrami zapala się w oczach entuzjazm. Nie, czegoś podobnego dotąd nie widziano. Krótki wypoczynek. Gromady publiczności otaczają drużyny. Ten i ów pośród maszerujących dostrzega krewnych, znajomych. Sypią się zapytania, jak race wybuchają dowcipy.



Służba informacyjna podczas „Marszu do Morza"

Nie bez powodu podkreślają starzy piechurzy doskonałą formę uczestników marszu. A przecież trasa wcale niełatwa. A tempo jakie wściekłe! Miejscami dochodziło do 10 km na godzinę.

Zwolna z oddali wyłania się sylwetka Starogardu. Zrywają się drużyny marszowe do ostatniego wysiłku, po którym już kres wspaniałego. lecz jakże mozolnego wyczynu. U mety znów tłumy widzów. Stłoczeni, długiem podnieceni oczekiwaniem, wypatrują uparcie pierwszych szeregów. Szpaler szwoleżerów ciągnie się dwoma równoległemi łańcuchami ku triumfalnej bramie, którą wzniesiono na cześć zwycięzców w marszu do morza. Tak głosi napis, wysoko ponad ulicą umieszczony. Pojawienie się pierwszej czwórki wywołuje entuzjazm. Rytm kroków i nutę wesołej piosenki zgłusza żywiołowy okrzyk na cześć maszerujących. Z okien i balkonów sypią się kwiaty i milsze od kwiecia witają zawodników uśmiechy dziewcząt. Zainteresowanie marszem olbrzymie. Kto żyw, bierze udział w tej wspaniałej propagandzie morza, szerzonej żołnierskim czynem strzeleckich drużyn. A piersi zawodników rozpiera słuszna duma, że oto społeczeństwo pomorskie na czyn ten tłumnym odpowiedziało apelem.

Józef Wysocki.

MICHAŁ NAGODA

Wakacje

Żegnajcie szare mury, żegnajcie mury miasta,
Dosyć nam domów kamiennych, więżących smutek i ból.
Już nam tęsknota dziwna uparcie w sercach wzrasta,
Woła nas zew potężny od lasów, jezior i pól.

Woła nas pieśń swobody, woła nas kajak czy łódź...
Wisła, wprawiona w zieleń, błękitną toczy się wstęgą,
Jak dobrze dziobem łodzi fale błękitne pruć,
Jak dobrze w noce gwiezdne upajać się włóczęgą...

Z plecakiem pełnym na barkach, z wędrownym w ręku kijem
Idziemy z pieśnią szukać coraz to nowych dróg,
Coraz to nowa ścieżka wśród zbóż złocistych się wije,
A nocą da nam spoczynek stodoła, siano lub stóg.

Daleko od nas został dym fabryk, zaduch i kurz,
Naszym żywiołem dzisiaj powietrze, słońce i woda...
Aż wyjdzie do nas naprzeciw z rozstajów, z lasów, zza wzgórz
Nasz wróg i przyjaciel zarazem, nasz druh najlepszy—Przygoda!

LEON SOBOCIŃSKI

POMORZE W BOJACH O SWĄ WOLNOŚĆ

Prawo przedruku bez porozumienia z autorem wzbronione.

Lubawa w oczekiwaniu na hasło do powstania

Powiat lubawski w dziejach wysiłków o odzyskanie utraconej wolności zdobył sobie poczesne miejsce w przełomowych latach 1918/19, kiedy to wszelka myśl o ruchu zbrojnym na Pomorzu wydawała się szaleństwem. A mimo to garstka patrjotów, w przewidywaniu tej godziny, która nadejść miała, rzuca na szalę swe bezpieczeństwo, spokój,ażeby tę godzinę wolności przyspieszyć i wywalczyć Pomorzu inne granice, aniżeli zakreślał Traktat Wersalski, będący w stosunku do Pomorza wypadkową kompromisów i przetargów, a nie realnym rachunkiem, opartym na szerokich prawach naszych do tej prastarej ziemi nadmorskiej.

Jeśli chodzi o spełnienie swej powinności patrjotycznej, powiat lubawski wychodzi czysty i rozgrzeszony przez historję. Robiono tu, co tylko w tych warunkach, jakie istniały, zrobić było można! Zrobiono nawet więcej, ponad oczekiwanie. Że do zbrojnego czynu nie doszło, wina tego leży już poza sferą decyzji ówczesnych działaczy.

A sprawa w świetle istotnego stanu rzeczy tak się przedstawiała. Powiat lubawski zdawien dawna był najbardziej polskim powiatem na Pomorzu; ściślej mówiąc, najmniej zniemczonym. Lud tutejszy trzymał się zwartą gromadą, do wiary swych przodków silnie przywiązany, z głęboką tradycją polskości.

Gdy pękać zaczęły okowy, po wybuchu powstania wielkopolskiego, zaczęto i w Lubawie myśleć poważnie, narazie na swoją rękę, o przygotowaniu zbrojnych oddziałów, któreby przepędziły Grenzschutz, a w razie potrzeby ruszyły dalej, na pomoc słabszym pozycjom. Powstanie wielkopolskie zdezorjentowało wojska niemieckie na Pomorzu tak dalece, że potracili głowy, obawiając się, że lada chwila i Pomorze chwyci za karabin. Trudno o bardziej sprzyjającą chwilę dla poczynań. W dodatku Lubawa nie była zbytnio obsadzona wojskami niemieckiemi, a ponadto oprócz powstania wielkopolskiego również i rewolucja berlińska przyczyniła się do dezorganizacji wojsk niemieckich na Pomorzu. Rozważywszy dobrze ten moment, obywatele lubawcy na czele z aptekarzem Stanisławem Wolskim, synem powstańca z 63 roku, i kierownikiem „Rolnika" Józefem Sierszeńskim zdecydowali się na krok stanowczy.

W styczniu 1919 r. na tajnem zebraniu w mieszkaniu Stanisława Wolskiego, gdzie obecni byli kupiec Franciszek Hamerski, Bolesław Szczuka, wydawca i redaktor „Głosu Lubawskiego" i wielu innych — postanowiono werbować ochotników i poczynić wstępne plany, ażeby na dany znak rzucić się do walki o zrzucenie nienawistnego jarzma. Odbywały się częste zebrania i na następnych liczba sprzysiężonych rosła. Do akcji tej wciągnięto już „Sokoła". Ci byli pierwszymi ochotnikami. Do nich zaliczyć trzeba: Jana Cieszyńskiego, Jana Chorągiewskiego, Józefa Asta, którzy złożywszy przysięgę, mieli się zająć dalszą akcją werbunkową wśród młodzieży tak z miasta, jak i okolicy. Gdy organizacja spiskowców była w pełnym toku swego działania, zwrócono się potajemnie do obywatela ziemskiego Bolesława Ossowskiego z Montowa, który działał z ramienia O. W. P., ażeby nawiązać łączność organizacyjną z całą organizacją powstańczą Pomorza.

Zapał wśród spiskowców był ogromny. Nocami zbierano się poza miastem i tam ćwiczono i rozdawano sobie broń. Jak dalece wszystko było przygotowane do wybuchu, świadczy to, że powstańcy zgromadzili się z zachowaniem wielkich ostrożności

Rzemiosło pomorskie w zwierciadle kronik.

IV.

Krawcy toruńscy szyli toalety damskie, stroje męskie a również szaty kościelne oraz namioty wojskowe.

Kandydat na mistrza musiał uszyć t. zw. rajtrok z czapką, płaszcz, parę spodni i strój kobiecy. Krawcy pracowali od godziny 5 rano do 10 wieczorej, a raz na 4 tygodnie kończono pracę o godz. 4-ej, aby towarzysze mogli się wykąpać. Poza pracą krawiecką czeladnicy mieli uboczny dochód z łatania.

Jeżeli mistrz otrzymał większe zamówienie np. na liberję do domu wielkopańskiego, musiał pracą tą podzielić się z innymi mistrzami.

Krawcy toruńscy mieli od najdawniejszych czasów liczne kłopoty z tandetą, którą szyli partacze i za tanie pieniądze sprzedawali kramarzom, handlującym nią na jarmarkach. W związku z tem cech miewał zatargi z Radą Miejską, przyczem dochodziło do tak ostrych nieporozumień, że np. w r. 1584 parę mistrzów uwięziono. Cech żali się, że „mieszkańcy Mokrego od paru lat ani kawałka ubrania nie sprawili sobie u cechowych". Partacze pracowali nocami, a gotową tandetę sprzedawali nawet potajemnie sposobem domokrążnym. To też krawcy błagali i zaklinali Radę Miejską, aby „onych (partaczy) po ulicach y bramach za szlachtą uwijających się łapać y prawem cechowem karać, ale też y niesłuszne y bezprawne warsztaty ich rewidować, robotę, którą u nich zastaniemy, zabierać wolno było, przykładem w innych miastach polskich, w samej nawet Warszawie praktykowanym".

Zażarci krawcy denerwowali się okrutnie widokiem kobiet szyjących i jeszcze nawet w r. 1848 oficjalnie wystąpili przeciwko uczeniu kobiet krawieczczyzny.

Wśród krawców było w Toruniu wielu Niemców, toteż rozłam w cechu nietylko istniał, ale pogłębił się do tego stopnia, że w 18 wieku utworzono osobny cech polsko-katolicki, a osobno niemiecko-protestancki.

Powody kłótni bywały czasem dość wesołe, i tak np. skarżą się Polacy: „Gdy zaś który z

w kościele, ażeby wyspowiadać się i komunikować i otrzymać błogosławieństwo z rąk kapłana. Nie wiedziano ani dnia ani godziny, kiedy płomień walki miał ogarnąć całą ziemię pomorską. I gdy jedni ćwiczyli, będąc w pogotowiu, inni przeprowadzali wywiad wśród wojska niemieckiego. Z pozyskanych wiadomości było jasne, że załoga niemiecka nie jest zbyt liczna, natomiast zapasy broni i amunicji w Lubawie były znaczne, a w dodatku źle strzeżone, tak, że zawładnięcie materjałem wojennym nie nastręczałoby zbyt wielkich trudności.

Zabrawszy te wszystkie dane wielkiem poświęceniem i bohaterstwem ludzi gotowych na wszystko, lubawska Rada Powiatowa przemienia się w sztab organizacji powstańczej. W mieszkaniu Wolskiego, które było miejscem sprzysiężenia, wygotowano szczegółowy plan, że z chwilą otrzymania rozkazu z góry, poszczególne oddziały miały równocześnie napaść i rozbroić warty wojska niemieckiego w Magistracie, na poczcie, na stacji kolejowej oraz przy wszystkich składach broni i amunicji.

Rozumowano słusznie, że skoro powstańcom uda się opanować miasto, wtedy cała ludność polska powiatu, zagrzana walką, rzuci się na znienawidzonego wroga.

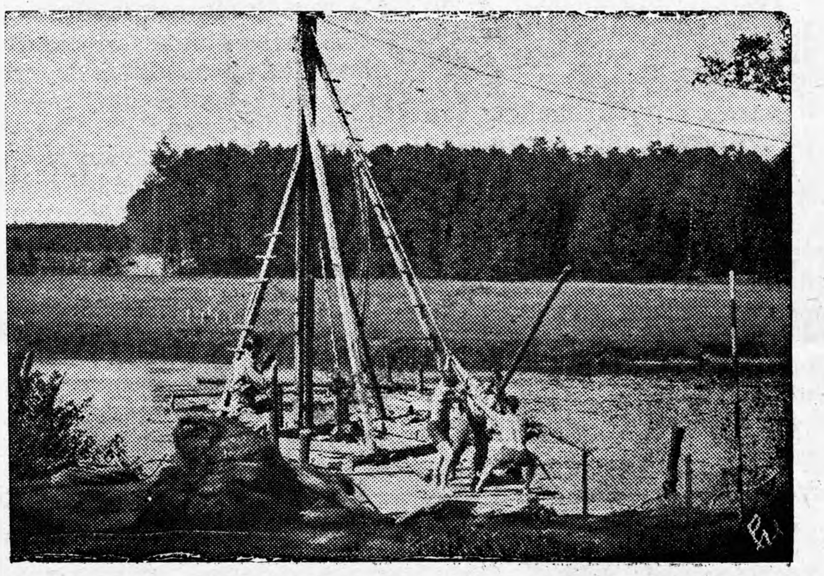
Przez urządzenie ruchawki na tyłach Grenzschutzu, lubawiacy znacznieby odciążyli sąsiednie powiaty od sił nieprzyjacielskich.

O ile chodzi o broń i amunicję, to powiat lubawski mógłby dostarczyć wszelakiego ekwipunku bojowego pod dostatkiem. W akcji gromadzenia broni wielce byli czynni Ludwicki, Gęstwicki, Swiniarski, dr. Wachowski. Z narażeniem własnego życia pracowali dla wielkiej idei zbrojnego czynu.

Niestety, zamiast rozkazu do broni, przyszedł rozkaz od Bolesława Ossowskiego, powołujący się na rozkazy wyższe, ażeby wstrzymano się od wszelkiej akcji zaczepnej.

Karne społeczeństwo lubawskie, mimo powszechnego zapału, podporządkowało się rozkazowi. Pochowano broń, czekając lepszego momentu, innego nastroju wśród przywódców opinji pomorskiej. Ale moment najszczęśliwszy przeszedł. Niemcy się zorjentowali, o co chodzi, to też byli czujniejsi. Wzmocnili straże i rozwinęli teror w stosunku do tych, których podejrzewali o spisek. Nastąpiły aresztowania wśród przywódców ruchu zbrojnego w Lubawie, a cała ludność żyła w wiecznym strachu, niepewna życia ani mienia. Grenzschutz szalał. Rewizje, szykany, bicia i groźby położyły kres akcji, która miała wszelkie widoki powodzenia. Dopiero dzień 19 stycznia 1920 r. przyniósł lubawiakom upragnioną wolność.

Ze zlotu harcerskiego w Spale



Budowa mostu przez harcerzy na Pilicy w Spale.

ich religi umrze, każą się nam Polakom-katolikom w strój niemiecki przebierać i za ciałem publicznie asystować, śmiejąc się i naigrawając z nieprzyzwoitego nam stroju". Ten udział w pogrzebie Polaków, przywykłych do żupana i kontusza, w kusym niemieckim stroju wywoływał wybuchy śmiechu, zwłaszcza zaś peruka w zestawieniu z sumiastym polskim wąsem. Niemcy ciągnęli za perukę i wyśmiewali się — Polacy zaś bynajmniej nie odwzajemniali się i nie żądali, by Niemcy wkładali polskie żupany na polskie pogrzeby. W czasie kłótni dochodziło do ostrych wybuchów. Niemcy łajali: „Ty świnia glupa". Polacy grozili, że pojadą do Warszawy domagać się sprawiedliwości i jak piłkę przerzucano sobie słowa „nieforemne i piekielne".

Wreszcie jeden z mistrzów polskich udał się do Warszawy i wkrótce potem ukazało się pismo podkanclerzego Wodzickiego, polecające Radzie Miejskiej w Toruniu udzielenie pełnego poparcia cechowi krawieckiemu polsko-katolickiemu.

Kaletnicy i rękawicznicy zorganizowali się zapewne około XIV wieku, gdyż już w wieku XV kaletnicy cieszyli się wielką sławą i dostarczają wyrobów swych do Elbląga. Wyrabiali skórzane torebki, woreczki na pieniądze, **pończochy skórzane, rękawice blaszane,** kołnierze obszywane skórą, futerały na broń, materace, poduszki (!), paski haftowane, oraz pokrywali krzesła skórą. Rzemiosło to pracowało **przeważnie na eksport**.

Siodlarze zorganizowali się również w wieku XIV-tym. Na wykonanie 2 siodeł jako egzamin mistrzowski pozostawiano kandydatowi aż 20 tygodni. Była to więc praca niesłychanie trudna i żmudna. Mistrz cechowy obowiązany był wykonywać tzw. robotę lepszą. Zwyczajnej uprzęży chłopskiej nie wolno mu było robić. Cała praca musiała być wykonana we własnym warsztacie i nawet chomątów nie wolno było dać do okucia komu innemu. Siodlarze wykonywali również pojazdy, przyczem nie brak było zwad i kłótni z rymarzami o to, kto ma prawo wyrabiać kulbaki i wyprawiać skóry tranem. Siodlarze awanturowali się zresztą również z kaletnikami, uważając, że pokrywanie mebli skórą do nich należy. Wogóle walka o **monopol rzemieślniczy** charakteryzuje dawny ustrój cechowy i wydaje się nam dzisiaj czemś wręcz niewiarogodnem. *Zet-Em.*

Osiem godzin w Spale

Szmat czasu upłynął od owych dni, kiedyto pierwsze wieści o ruchu harcerskim przenikać zaczęły przez najeżone bagnetami granice ziem polskich. Ćwierć wieku. Dla niejednego — to całe życie. Niejeden też w tym okresie dotarł do kresu swej wędrówki. Niejeden zdobył wawrzyn chwały i krzyż brzozowy na odosobnionych cmentarzyskach pobojowisk polsk. i obcych. Wielu nas jednak zostało z tych, co to podwaliny kładli pod dzisiejszy gmach Związku Harcerstwa Polskiego. Stoimy od niego dalej i bliżej, zależnie od tego, jak się komu warunki życiowe ułożyły. Ale wszyscy śledzimy z niesłabnącem zainteresowaniem rozrost organizacji i jej życia, cieszymy się jej triumfami, smucimy jej smutkami. Kto raz przeżył kawałek swego życia w harcerskiej gromadzie, ten zadzierżgniętych nici zerwać nie potrafi, choćby nawet utracił fizyczny z nią kontakt. Więzy duchowe pozostaną. One to kazały mi ruszyć strudzone kości i nadszarpnąć chudą kiesę. Wyprawa wprawdzie daleka i do puszczy, ale przygotowań nie robiłem żadnych i żadnych nie zabrałem zapasów, słusznie licząc na gościnność gromady.

Od rana nie zapowiadało się dobrze. Deszcz wisiał nad głową. Jeszcze nie padał, aby nie wystraszyć ciągnących wszystkiemi pociągami gości i aby tem więcej użyć sobie na nich w puszczy, gdzie trudniej będzie o parasole, bo o dachu trudno myśleć.

Mimo to w lesie rojno. Tu i tam przeciągają świeżo wybudowanemi drogami hufce ze sztandarami, proporcami i innemi emblematami hierarchji i sprawności harcerskich. Na stadjonie las sztandarów i mrowie głów.

Jest nastrój oficjalny w najbliższem otoczeniu Pana Prezydenta i jest humor i życie harcerstwa tuż obok. Orkiestry grają razem i na zmianę. Gromady śpiewają, a rozentuzjazmowani goście obijają sobie dłonie w niemilknących brawach.

W harcerskiem święcie uczestniczy Rzeczpospolita: Prezydent, rząd, elita społeczna.

Patrzcie, młodzi! Oto żywa Polska! Oto Ojczyzna!

Jeśli nie widzicie Jej codziennie, jeśli przechodzicie obok, jeśli jest Ona dla was życiem codziennem, powszedniem, jeśli poprostu nie czujecie Jej, tak jak zdrowy człowiek nie czuje, że ma oko lub ucho, bo go nie boli, to my, którzyśmy wzrastali w nieco innych warunkach, widzimy Ją tu żywą w całym blasku i świetności.

Ona to sprawia, że dziś tu jesteście w wielkiej gromadzie — od Tatr po Bałtyk i od Olzy po poleskie błota, że skrzyknąć się mogliście na wielki zlot, by tu w obliczu majestatu Rzeczypospolitej harce swoje prowadzić.

My to wiemy, my, harcerze, którzyśmy przed 25 laty pierwsze kroki na tej niwie stawiali.



Pobudka.

Z otwarcia jubileuszowego zlotu harcerstwa polskiego w Spale



Pan Prezydent Rzeczypospolitej odbiera defiladę oddziałów harcerskich w dniu otwarcia zlotu w lasach spalskich.

Pamiętamy nasze zloty. Nie było tam mowy o tysiącach — dziesiątki wystarczały, aby się policzyć.

Nie było też mowy o tych wszystkich udogodnieniach i pomocach, z jakiemi śpieszą dziś wszystkie instytucje i osoby.

Byliśmy zdani wyłącznie na swoje siły i swój spryt. Bo trzeba było nietylko zmylić czujność żandarmów i policji, ale również obejść nieproszoną opiekę czynników szkolnych oraz uspokoić rodziców. Dopiero po przełamaniu tych trudności należało pomyśleć o przemyceniu na miejsce koncentracji potrzebnego sprzętu i zapasów. A że zbiórki odbywały się w miejscach najbardziej odległych od miast i garnizonów, przeto i dostawa była trudna. Poprostu musieliśmy dźwigać wszystko na własnych plecach. Ale zato po przekroczeniu pierścienia lasów olkuskich i wypłynięciu na przestwór pustyni Błędowskiej czuliśmy się dopiero szczęśliwi i bezpieczni. Tu już nam nikt nie przeszkadzał. W promieniu kilkunastu kilometrów byliśmy sami. Dziesiątki kilometrów kwadratowych piasku lotnego, pierścień lasów iglastych i wąska wstążka Białej Przemszy.

Publiczność? — Chyba nieproszona i niepożądana, przed którą trzeba było kluczyć po leśnych ostępach, jeśli zbytnio następowała na pięty. Bo nie byli to widzowie, żądni wrażeń i pokazów lecz nasłane zbiry moskiewskie, o ile nie skoncentrowany z całego powiatu oddział policji. A z nimi nie chcieliśmy zawierać bliższych znajomości.

Dziś zlot odbywa się trochę inaczej. Dziś stoją do waszej dyspozycji pociągi, samochody, samoloty. Otwarte są przed wami składnice wojskowe i fundusze publiczne. Dążycie na miejsce zbiórki do rezydencji Prezydenta Rzeczypospolitej w zwartych kolumnach, w takt pieśni i orkiestr, z rozwiniętemi sztandarami.

Defilujecie w obliczu tysięcy widzów, w towarzystwie skautek i skautów całego świata, w atmosferze przyjaźni i miłości.

Jedynie deszcz i słota mącą radość waszego święta.

Jeśli macie dzisiaj wrogów — to jedynie we własnych duszach. Zwycięstwo polega na zwalczaniu własnych słabych stron, na uszlachetnieniu charakterów.

I to jest Ojczyzna.

Nie mam tu zamiaru uczyć was, ani przypominać o obowiązkach względem Niej. Sami to najlepiej czujecie młodemi swemi sercami. Chciałbym tylko, aby myśl wasza w rozgwarze życia obozowego, w dymie ognisk, snującym się między listowiem puszczy, na chwilę zboczyła w przeszłość i przez porównanie tego, co było, z tem, co jest, spotęgowała w was czujność na sprawy gromady, skondensowane w słowie: państwo!

Czuwajcie!

Zigomar.

Uroczyste ognisko żałobne w Spale

W poniedziałek wieczorem odbyło się w Spale uroczyste „Ognisko", poświęcone pamięci patrona Związku Harcerstwa Polskiego, Marszałka Józefa Piłsudskiego, oraz pamięci harcerek i harcerzy, poległych w walkach o niepodległość.

Stadjon, otoczony potężnemi sosnami, tonął w mrokach pięknej nocy, rozjaśnionej światłem księżyca, który wychylał się z poza konarów drzew. Na placu ustawiły się harcerki i harcerze, reprezentacje skautów zagranicznych oraz przedstawiciele byłych harcerzy. Publiczność szczelnie wypełniła trybuny. Dookoła stadjonu zapłonęły łuczywa, z któremi niosący je zbliżali się do środka placu, gdzie ustawiono stos drzewa.

Początek uroczystości oznajmiły fanfary oraz płomień zapalonych ognisk, poczem reprezentacyjny chór harcerski odśpiewał pieśni żałobne. Po chwili milczenia, przewodniczący ZHP, wojewoda Grażyński, wypowiedział następujące słowa: „Marszałek Józef Piłsudski nie żyje". Następnie odbył się apel poległych harcerek i harcerzy. Naczelnik harcerstwa Antoni Olbromski odczytał rozkaz Marszałka Piłsudskiego do harcerzy, wydany z okazji 10-lecia harcerstwa polskiego, poczem przewodniczący ZHP. woj. Grażyński oraz w imieniu b. harcerzy gen. Norwid-Neugebauer wygłosili przemówienia.



Z otwarcia zlotu harcerskiego w Spale

Przy dźwiękach fanfar oddziału harcerskiego przeciągali harcerze w długiej defiladzie przed Panem Prezydentem Rzplitej.

5) DJABEŁ MORSKI

Nazwa „Orzeł Morski" istotnie była stosowna dla wielkiego żaglowca, który miał w sobie coś z olbrzymiego ptaka, krążącego na rozległych morzach, i który jak orzeł miał niebawem rzucać się na swoją zdobycz wojenną.

Okręt „szkolny" był więc wykończony, papiery były „w porządku", próby wypadły pomyślnie. Załogę odwołano z urlopów i zgromadzono w nocy w odosobnionem miejscu na wybrzeżu, zdala od portu. Żaglowca w porcie również już nie było. Znikł pewnej ciemnej nocy i zarzucił kotwicę na morzu Północnem.

Przy świetle kiepskiej latarni Luckner zrobił przegląd swojej załogi, która była niemało zdziwiona dziwnem, pustem miejscem zbiórki. Lecz zdziwienie to miało rosnąć i potęgować się z każdą następną chwilą coraz więcej.

Załoga, wybrana skrupulatnie przez Lucknera, stanowiła istotnie doborową całość, z którą można było ważyć się na najśmielsze rzeczy. Po stwierdzeniu, iż nikogo nie brakuje, załadowano wszystkich na mały parowiec, czekający w pobliżu i ruszono w drogę. Nikt z załogi nie znał swego przeznaczenia, i wszyscy początkowo sądzili, że jadą na wyspę Helgoland. Lecz wyspa ukazała się i znikła, a mały parowiec coraz dalej szedł w morze. Fala była coraz większa, okręcik rozkołysał się w najlepsze. Wszyscy z rosnącem zdziwieniem pytali się: Pokądże do licha płyniemy? Lecz nikt nie otrzymywał odpowiedzi na to pytanie.

Statek zwolnił dopiero biegu, kiedy w ciemnościach zamajaczyły zarysy zakotwiczonego żaglowca.

Już podczas jazdy chłopcy w rozmowach między sobą zdążyli stwierdzić, że wszyscy służyli na żaglowcach. A teraz zbliżali się do żaglowca właśnie. Czy na nim będą pełnić służbę? — pytali się znowu wszyscy. Bez słowa wyjaśnienia na dręczące ich pytania wchodzą na pokład, lecz nie widzą żadnej armaty. Znajdują jednak wielki motor. Co to wszystko ma znaczyć?

Zdziwienie ich rośnie, kiedy oglądają pomieszczenia dla załogi. Zamiast hamaków łóżka, wszystko urządzone z największym komfortem, że lata całe możnaby wygodnie żyć na statku. Lecz część załogi wysłano na przód statku, na specjalnie wyznaczone posterunki. Ci z nowem zdziwieniem przystanęli przed swemi łóżkami: na ścianie widokówki norweskie, fotografje norweskie, flagi norweskie, obok łóżek dla każdego kufry, pełne odzieży cywilnej.

— Ależ tu wszystko norweskie! — dziwili się wszyscy. — Taler du Norsk? (Czy mówisz po norwesku?)

— Ma się rozumieć.

— A ty?

— Ja także!

Na stole oczekiwała ich tradycyjna potrawa marynarska, ryj i nogi wieprzowe, a oprócz tego dla każdego fajka z tytoniem. Okrzykom podziwu nie było końca, które na chwilę przerwał apetyt. Podczas składania wizyt towarzyszom, mieszkającym w głębi statku, nowe okrzyki podziwu: tam zamiast obrazków norweskich ujrzeli portrety wodzów niemieckich, a na pytanie, czy mówią po norwesku, wszyscy odpowiadali przecząco.

— Można zdechnąć ze śmiechu! — mawiali wszyscy, gdyż inaczej nie mogli sobie wytłumaczych tych dziwnych szczegółów.

Z podziwem oglądano teraz także różne szczegóły urządzenia, które w pierwszej chwili nie rzucały się w oczy. Otóż aby dostać się do pomieszczeń pod podkładem, trzeba było przechodzić przez szafę, gdyż dostęp ten do kabin załogi „niemieckiej" składał się z tajemniczych schodów, które powinny być niedostrzegalne w razie ewentualnej rewizji. Umieszczono je w ścianie szafy ze szczotkami i miotłami. Tam pod pokładem znajdował się także cały podejrzany materjał, dwie stare armaty oraz amunicja.

Kiedy wszyscy już rozgościli się na statku, podniesiono kotwicę i statek popłynął w zacisze opuszczonej zatoki, gdzie go żadne ludzkie oko nie mogło dojrzeć. Tam dopiero dowiedziała się załoga, jakie zadanie ją oczekuje. Tam też dokonano ostatecznych przygotowań do wyjazdu i przedewszystkiem do przerwania blokady. W tym celu zabrano na pokład ładunek drzewa, które w ciągu tygodnia ułożono w ten sposób, że nikt nie mógł zajrzeć do wnętrza statku. W maszcie znajdowały się jednak ukryte drzwiczki, a poza niemi skład pistoletów, karabinów, ręcznych granatów jak i czapek i kurtek marynarskich (wojskowych). Drzwiczki nazewnątrz nie miały żadnego zamka, można je było otwierać jedynie zapomocą guziczka elektrycznego. Następnie poddano egzaminowi załogę „norweską", z której każdy otrzymał swoje nazwisko i wskazówki, dotyczące przeszłości; rozdzielono listy, fotografje, książki norweskie.

Teraz już wszystko było gotowe do drogi. Czekano tylko na pomyślny wiatr. Nagle nadszedł rozkaz iskrowy, który popsuł wszystkie przygotowania. Rozkaz nakazywał wstrzymanie wyjazdu aż do powrotu handlowej łodzi podmorskiej „Deutschland", która wracała z Ameryki z ładunkiem różnych surowców. Okazało się bowiem, że w związku z jej podróżą zdwojono ilość okrętów na linji blokady. Tak musiał „Orzeł Morski" czekać całemi tygodniami bezczynnie. Tymczasem prawdziwa „Maletta" opuściła Kopenhagę i cały plan Lucknera runął, gdyż w razie zatrzymania fałszywej „Maletty" przez krążownik angielski wystarczyło zatelegrafować do Kopenhagi, aby się dowiedzieć, że prawdziwa „Maletta" już dawno odpłynęła.

Luckner począł więc szukać innego statku, podobnego do swego „Orła Morskiego". Wybrano „Carmoe", której rozmiary odpowiadały roz-

miarom „Orła". Znowu w mozolnej pracy musiano zmieniać wszystkie papiery i wszystkie w nich zamieszczone dane. Nagle nowy cios. Nadeszła wiadomość, że prawdziwa „Carmoe" została przychwycona przez Anglików i posłana do rewizji do Kirkwall.

Zdawało się, że wszystko skończone. Nowe papiery przygotowywać było niepodobieństwem. Luckner jednak nie tracił tupetu. Nie wiedział, jaka nazwa statku odpowiadałaby najlepiej dla „Orła", więc wybrał mię kobiece, które wówczas najbardziej go zajmowało, i ochrzcił statek imieniem „Irma". Zdrapano nazwę „Carmoe" i wymalowano „Irma". Lecz zdrapanie zbyt wyraźnie rzucało się w oczy. Co zrobić? Luckner przywołał cieślę okrętowego i rozkazał mu porąbać deskę z napisem. Z bólem serca, nie rozumiejąc o co chodzi, spełnił rozkaz. Otwór zabito poprzecznemi deskami, jakgdyby chcąc naprawić uszkodzenie, wyrządzone przez burzę. A w kajucie, położonej w dziobie, oblano kilku wiadrami wody materace i szuflady. Zlano wodą także papiery, tak iż atrament się zamazał. Teraz już uszkodzona ściana statku mogła wystarczyć za wszystkie tłumaczenia.

Wreszcie po wielutygodniowem oczekiwaniu 19-go grudnia otrzymał Luckner rozkaz wyjazdu. Przywiózł go na torpedowcu elegancki oficer, otulony w futra. Był zdziwiony, kiedy znalazł się na pokładzie żaglowca z cywilną załogą. Zdziwił się jeszcze więcej, kiedy w osobie kapitana, typowego norweskiego „gubbena" (kapitana) rozpoznał swego znajomego Lucknera. I wreszcie obraził się, kiedy po dłuższej chwili Luckner mu zdradził, że jest dowódcą pomocniczego krążownika niemieckiego. Elegancki oficer nie chciał w to uwierzyć, i myślał, że Luckner go nabiera.

Sam Luckner tem się nie przejmował, szczęśliwy, że wreszcie może wyruszyć w drogę, że jest nareszcie panem siebie.

21 grudnia zerwał się lekki wiatr i podniesiono kotwicę. Statek z trudem przepłynął nad mielizną w wąskiem ujściu kanału i znalazł się wreszcie na pełnem morzu. W pochmurny ten i chłodny dzień grudniowy rozwinięto po raz pierwszy wszystkie żagle na wszystkich masztach, mierzących 50 metrów wysokości. A powierzchnia wszystkich tych żagli wynosiła 2 600 metrów kwadratowych. (Dla porównania warto przytoczyć, że łodzie żaglowe, pływające po Wiśle, mają 15—30 metrów kwadr. ożaglenia).

Z wiatrem południowo-zachodnim statek płynął całą szybkością wzdłuż wybrzeża niemieckiego na północ. Wieczorem znajdował się już naprzeciw wybrzeża duńskiego. Nagle wiatr zmienił kierunek i trzeba było zmienić kurs statku.

Zbliżał się początek niebezpiecznej przeprawy, podczas której każdej chwili groziły statkowi pola minowe, łodzie podwodne, nieprzyjacielskie i nawet własne, krążowniki i okręty nieprzyjacielskie, patrolujące na linji blokady. Ale o cofaniu się mowy nie było.

Zwrot na prawo niemożliwy, gdyż bliski ląd groził rozbiciem. Pozostawała więc jedyna droga na lewo, na pełne morze poprzez podwodne barykady min. Wszyscy stanęli w pogotowiu na pokładzie, każdy w kamizelce bezpieczeństwa.

Lecz szczęście sprzyjało korsarskiemu statkowi, który gęste pola minowe przebył bez przypadku.

23-go grudnia, kiedy statek znajdował się już w pobliżu wybrzeży angielskich, wybuchła gwałtowna burza na morzu Północnem. Barometr począł spadać gwałtownie, wicher z godziny na godzinę potężniał, a w końcu przeszedł w burzę. Mimo to Luckner płynął dalej pod wszystkiemi żaglami, nie każąc zwijać nawet najwyższych.

Burza bowiem sprzyjała śmiałym zamiarom przerwania blokady. Statek płynął z największą szybkością, jak strzała, mając jedną burtę pod wodą. Poruszać się na statku było niepodobieństwem, trzeba było chodzić po brzegu wysokiej burty nawietrznej, czepiając się lin rozpiętych od dziobu do rufy statku. Zdawało się, że lada chwila maszty ulegną pod naporem wiatru i runą na pokład złamane. Wzmocniono je łańcuchami. Wichura świstała i wyła w linach. Ważono się na wszystko, mniej groźne bowiem było zdruzgotanie całego ożaglowania niż rewizja przy niepewnych papierach, jakie statek posiadał. Od czasu do czasu zrywała się w górze linka, a za chwilę płótno żagla rozdzierało się w kawałki i ulatywało ponad falami.

Około północy statek minął pierwszą linję blokady, niezatrzymany przez nikogo. Z lunetą w ręku przeszukiwano ciemności, ale nie zauważono nic podejrzanego, żadnego statku nieprzyjacielskiego. Uprzedzony gwałtownym spadkiem barometru nieprzyjaciel schronił się poza wyspy.

Sam jeden na wzburzonem morzu pędził statek z szaloną szybkością, pozostawiając za sobą szeroką smugę piany.

Burza z każdą minutą wzrastała, a z nią siła naporu na żagle i maszty. Liny drżały, napięte do ostateczności jak struny. Maszty lada chwila groziły runięciem, lecz ryzykowano wszystko. Okręt kładł się coraz bardziej na bok. O staniu na pokładzie wogóle mowy nie było. Trzeba było pełzać, trzymając się rozpiętych lin. Ale silne nachylenie dla statku żaglowego nie jest niebezpieczne. Trzeba bowiem wiedzieć, że żaglowiec jest w swej budowie podobny do zabawki „wańki-wstańki", laleczki z ołowianem dnem, która zawsze się prostuje po przewróceniu. Tylko bliskości lądu należałoby się obawiać, skał podwodnych, raf i mielizn. Ale w tym wypadku takie niebezpieczeństwo nie groziło, gdyż okręt płynął z wiatrem, wiejącym od strony Anglji i oddalał się od lądu.

Statek posuwał się z pogaszonemi światłami; a że płynął z wiatrem, morze rzucało się często na tył statku. Od czasu do czasu ciężkie bałwany spadały na pokład, spływając po nim od burty do burty z grzmiącym hukiem wodospadu. Dwaj sternicy przy sterze byli przywiązani, gdyż inaczej fale zmyłyby ich z pokładu.

Z zegarkiem w ręku obliczano, kiedy statek minie blokadę. Pierwsza linja blokady była już poza nim. O północy „Orzeł Morski" minął główną linję blokady pomiędzy wyspami Szetlandzkiemi a Bergen w Norwegji, niezauważony przez nikogo. Jeszcze jedna godzina minęła: nieprzyjaciel nie ukazał się. Burza była sprzymierzeńcem śmiałków.

(Ciąg dalszy nastąpi).

TWÓRZMY POTĘGĘ LOTNICZĄ!

KĄCIK L. O. P. P.

Szkoła Orląt

List z Centrum P. W. Szybowcowego w Ustjanowej.

Dwóch gimnazjastów chojnickich, pp. Wacław Górecki i J. Oszwałdowski, bawiło na kursie szybowcowym w obozie szybowcowego P. W. w Ustjanowej (woj. lwowskie), skąd nadesłali do chojnickiego „Dziennika Pomorskiego" korespondencję, z której zamieszczamy najciekawsze wyjątki.

— A więc jedziemy! Wiwat! Wybieramy się do Ustjanowej „na szybowce". Stwierdzić naocznie, co to za „djabeł". Wyprawa to sroga — jak dla Chojniczan — jedzie się via Kraków godzin ni mniej ni więcej tylko trzydzieści koleją i półtorej piechotą. Jedzie się niesłychanie długo, czekając w różnych miasteczkach małopolskich po kilka godzin na połączenia kolejowe. Ale przecież wreszcie się dojeżdża. Stacja kolejowa nazywa się Ustrzyki Dolne. Przybyliśmy tam rano, połączeni z niektórymi kolegami z Pomorza. Obskoczyli nas typowi małopolscy żydkowie i staczali walki o nasz bagaż. Lecz woleliśmy pójść piechotą. Szosa do Ustjanowej pnie się lekko pod górę między łanami operlonego rosą żyta. Z obu stron przysiadły garbate wzgórza, porosłe lasem lub wyczesane w równe zagony kartofli i owsa. Chmury włóczą się pod fałdami gór, między niemi prześwieca słonko i coraz mocniej doskwiera. W końcu dobijamy. Ustjanowa przed nami.

Przed naszemi oczami krajobraz podgórski w swej najcudniejszej, godowej szacie. A nawprost — blok zielonych wzgórz, pocięty w szarą szachownicę — to Żuków o 350 metrów nad poziomem lądowiska, najlepszy teren w Polsce.

Niedaleko za porządnem ogrodzeniem stoją dwa wielkie drewniane hangary z przybudówkami na warsztat reparacyjny ze stolarnią, z tapicernią, z malarnią i z magazynem części zapasowych; kilka baraków mieszkalnych, kuchnia żołnierska i podoficerskie kasyno i spółdzielnia.

Dalej dwór — co za dwór! Tonie w kwiatach i w zieleni starych drzew, przeglądając się w stawie. Jest piętrowy, duży, zasobny, z gankiem na czterech kolumnach i z podjazdem dokoła strzyżonego trawnika. Ustrzyki Dolne, miasto, w którem musimy czynić zakupy, jest bardzo brudne. Na osiem tysięcy mieszkańców ma tylko dwa składy katolickie, a reszta to żydostwo.

W drugim dniu naszego pobytu w obozie podzielono nas na grupy i przydzielono nam instruktorów. Myśmy zostali przydzieleni do grupy, której instruktorem jest kobieta. — Tak! — Wierzcie czytelnicy, i to jeszcze jaka pilotka! Jest nią pani Younga, rekordzistka i mistrzyni Polski. Wyprowadza nas na wzgórze, a miejscowi chłopi końmi na specjalnych dwukołowych wózkach przywożą szybowiec i... „szubienicę". Mój Boże! Czy mają zamiar nas wieszać? Nie, tylko na szubienicę wsadzają szybowiec i potem ustawiają go pod wiatr, następnie na szybowiec wchodzi „wisielec" i pod kierunkiem instruktorów reaguje sterami na ruchy szybowca. Po dwóch dniach takiej „szubienicy" i opanowaniu sterów przeszliśmy do „szurań" po ziemi (czytaj: szkolne loty). Niebardzo ochoczo uczniowie wsiadali na szybowce, bo co to jest szybowiec? Skrzydła, jak skrzydła; trochę długie i bardzo wąskie; gnie się to i drga, faluje niemal za każdem poruszeniem, ale jakoś ujdzie, — to cały instrument, waży około 150 kilo. Zato pod skrzydłami...

— Grzęda kurza, psiakość — mruczy ktoś, spoglądając na miejsce pilota, przyczepione do dolnego dźwigara, aż pod płozą, zastępującą podwozie.

Istotnie, wygląda to niezbyt efektownie: stary parasol obdarty z jedwabiu? Kij od szczotki z plątaniną drutów? Ożog, na którym czarow-



Ćwiczenia oddziałów przysposobienia wojskowego we Włoszech z udziałem artylerji i czołgów

nice latają na Łysą Górę? W każdym razie coś nieskomplikowanego w tym rodzaju: płoza, dźwigar, z przodu hak do liny startowej, kawał siedzenia ze sklejki, nad niem na dźwigarze — równoległym do dolnego — skrzydło, z tyłu stery i więcej nic.

Mam wrażenie, że wszystko to trzyma się na „słowo honoru", i że przy pierwszym locie się rozleci. Siedzisz, człowiecze, jak kot na płocie: na lewo przepaść, na prawo przepaść, z przodu orczyk do oparcia nóg i sterowania na boki: w prawej ręce trzymasz drążek sterowy, w lewej zaś — lewą możesz się przeżegnać przed startem.

Aliści dosiadła go stara szybowicielka, nasza instruktorka, pani Y., aby nam pokazać, że nie taki djabeł straszny, jak go malują. Przywiązano gada za ogon do wbitego w ziemię palika, na bok z przodu założono mu podwójną linę elastyczną, by wyprztyknąć w powietrze pod wiatr.

Za chwilę popłynęliśmy w górę, by, po stu metrach łagodnie osiąść na zboczu.

W. G.

Wszyscy w szeregach organizacyj P. W.

Z ŻYCIA ORGANIZACYJNEGO

Mundurowanie oddziałów Zw. Strzeleckiego powiatu inowrocławskiego.

Staraniem Zarządu i Komendy Powiatowej Związku Strzeleckiego w Inowrocławiu podjęto w roku 1934 akcję, zmierzającą do umundurowania wszystkich oddziałów Związku Strzeleckiego na terenie naszego powiatu.

Doceniając wagę i znaczenie posiadania przez strzelców własnych mundurów, już na początku 1934 r. Zarząd Powiatowy na czele z ob. Dr. Gardułą uchwalił w budżecie na rok 1934/35 odnośną kwotę na zakup 100 kompletów umundurowania, postanawiając równocześnie, że rok rocznie kwota taka musi znaleźć się w budżecie na ten cel, aż wszystkie oddziały zostaną umundurowane.

Przystępując też niezwłocznie do zrealizowania tej uchwały, urządzono w r. 1934 zbiórkę łańcuchową na mundury wśród obywateli powiatu, która przyniosła około 400 złotych, a resztę potrzebnych funduszów zdobył w wiadomy tylko sobie sposób, niezmordowany skarbnik Zarządu Powiatowego ob. Magdziński.

Dzięki poparciu tej sprawy przez p. starostę Wilczka oraz energicznym zabiegom Zarządu i Komendy Powiatowej — pierwsze 100 kompletów umundurowania zakupione zostały na początku 1935 r. a następnie druga partja, wynosząca 100 kompletów oraz 20 par spodni w maju b. r.

Zakupione umundurowanie zostało rozdzielone proporcjonalnie pomiędzy wszystkie oddziały w powiecie.

Zdając jednakże sobie sprawę, że oddziały nie będą mogły całej należności odrazu uiścić — Zarząd Powiatowy spłatę mundurów przez poszczególnych strzelców rozłożył na długoterminowe spłaty po 50 groszy miesięcznie, aby w ten sposób umożliwić wszystkim członkom nabycie munduru na własność.

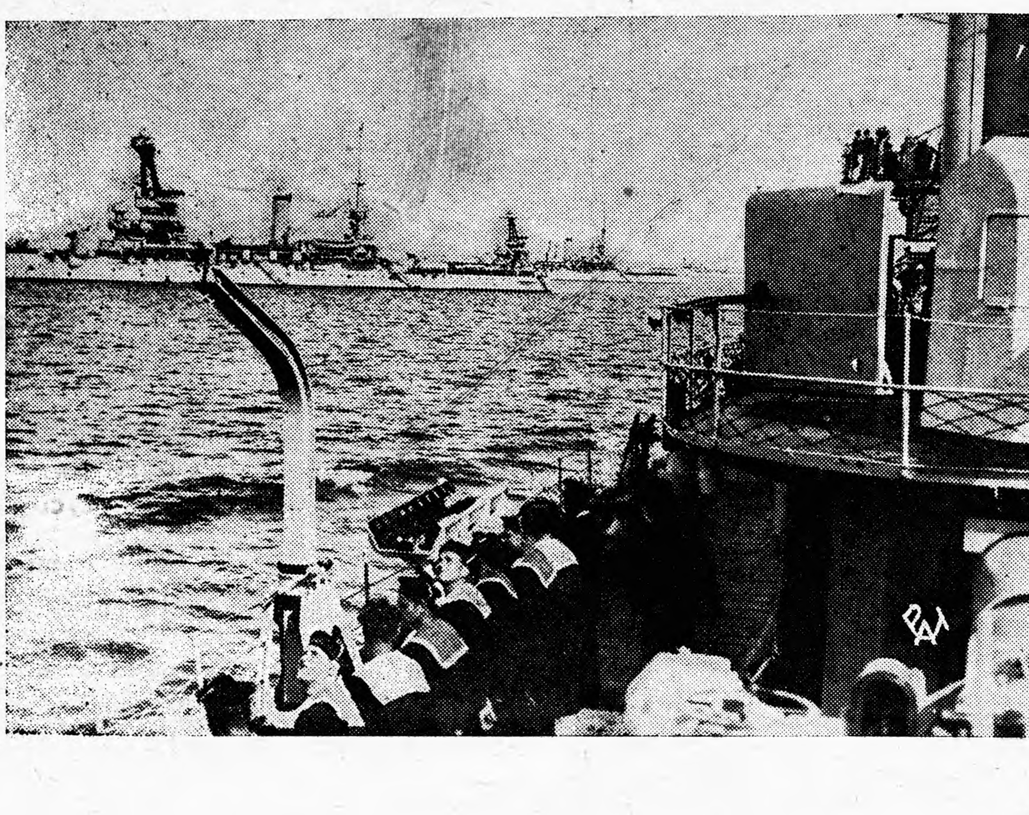
Z tego miejsca należy podnieść z uznaniem, że kwestja umundurowania oddziałów strzeleckich w naszym powiecie, dotychczas zupełnie zaniedbana, została nareszcie dzięki zabiegom obecnego Zarządu i Komendy Powiatowej ruszona z miejsca i jak na początek dała bardzo piękne wyniki.

Wesele kaszubskie na wybrzeżu.

Kaszubski Związek Strzelecki powiatu [morskiego staraniem p. inż. Kuniewskiego z dużym nakładem pracy przygotował imprezę objazdową po kąpieliskach i obozach wypoczynkowych głośnego widowiska w gwarze ludowej p. t. „Wesele Kaszubskie“, odegranego nie tak dawno z ogromnem powodzeniem w Warszawie. Widowisko wystawione zostanie przez zespół regjonalny z Wejherowa, które je wykona w bież. tygodniu w obozach oficerskich Związku Strzeleckiego w Rozewiu a następnie dla letników w kasynie oficerskiem w Wielkiej Wsi Hallerowie. Przewidziany jest spektakl w Helu, Jastarni i Juracie, a później w Gdyni i Orłowie Morskiem.

Kurs referentów oddz. wych. obyw. w Solcu Kujawskim

W dniach od 16—27 ub. m. odbył się w Solcu Kujawskim kurs referentów oddziałowych wychowania obywatelskiego Związku Strzeleckiego. Obecnych było przeszło 40 kursistów. Kierownikiem kursu był okr. ref. wych. obyw. — Góra.



Manewry floty francuskiej w okolicach Brestu w obecności ministra marynarki Petriego

W powietrzu, na ziemi i na wodzie

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SPORTOWEGO

Mistrzostwa kajakowe Polski.

Pod protektoratem wojewody poznańskiego dra Kwaśniewskiego i dowódcy korpusu gen. Knoll-Kownackiego odbyły się w niedzielę na jeziorze w Kiekrzu pod Poznaniem trzecie mistrzostwa kajakowe Polski, będące równocześnie eliminacją do międzynarodowych mistrzostw, mających się odbyć w sierpniu w zatoce Gdańskiej. Z tego właśnie względu Polski Związek Kajakowy urządził tegoroczne mistrzostwa Polski na wodzie stojącej, w przeciwieństwie do poprzednich mistrzostw, które zostały rozegrane na Wiśle w Krakowie i Warszawie.

Była to największa impreza ze wszystkich polskich regat kajakowych. Przybyły osady: z Krakowa, Lwowa, Torunia, Katowic, Warszawy, Grudziądza i Poznania.

Zawody odbyły się w bardzo niekorzystnych warunkach atmosferycznych. Z powodu silnego wiatru płynęła na jeziorze niezwykle wysoka fala, dochodząca do 1 m wysokości. Fala ta stała się przyczyną tragicznego wypadku, który zamącił mistrzostwa.

W biegu pierwszych kajaków dwuosobowych wyścigowych osada poznańskiego Z. H. P. („Wilki morskie“) w składzie: Karol Kremer i Czesław Nowak na 7 km wywróciła się i obaj wioślarze poszli na dno.

Wypadek powyższy wydarzył się blisko brzegu i mimo natychmiastowej pomocy, której udzielono im bezzwłocznie, nie dało się jednak nieszczęśliwych uratować, z których Nowak poszedł momentalnie na dno, pociągając za sobą swego towarzysza.

Wyniki III. mistrzostw kajakowych Polski były następujące:

Biegi na dystansie 10 000 m: kajaki dwuosobowe wyścigowe — startowało 11 osad. Mistrzostwo Polski zdobyła para Bażaniak—Kozłowski (Poznański Klub Kajakowców) w czasie 57:27,5 3. Salewski—Talkowski (Sokół Grudziądz), 4. Polaszek—Lisiecki (Kl. Kaj. Toruń), Bieg ukończyło tylko 5 par.

Kajaki jednoosobowe wyścigowe: startowało 19 zawodników. Mistrzostwo zdobył Sobieraj Czesław (ZHP. Poznań) 59:36; 2) **Taukert Adam (Sokół Grudziądz)** 1:04:02; 3) Legutko (PZK. Kraków) 1:04:22; 4) Wejszewski (Kl. Kaj. Toruń); 5) zeszłoroczny mistrz Polski Wolaniewicz (KSM. Poznań).

Biegi na dystansie 1 000 m kajaki dwuosobowe wyścigowe: mistrzostwo Polski zdobyła para Bażaniak—Kozłowski (PKK. Poznań) 4:48.9; 2) **Salewski—Talkowski (Sokół Grudziądz)** 4:50.4.

Kajaki jednoosobowe wyścigowe: 1) mistrz Polski Sobieraj (ZHP. Poznań) 5:07.3, 2) Taukert (Sok. Grudziądz) 5:22.7.

W innych konkurencjach, zwłaszcza w biegach składaków triumfy święciły osady krakowskie i poznańskie.

Regaty wioślarskie w Grudziądzu.

Zorganizowane przez GTW. Wisła w Grudziądzu odbyły się w niedzielę regaty wioślarskie, w których wzięło udział ogółem 26 osad w liczbie 120 wioślarzy z Bydgoszczy, Torunia, Włocławka, Chełmży i Grudziądza.

W biegu czwórek półwyścigowych nowicjuszy pierwsze miejsce zajęła osada BTW. Bydgoszcz w czasie 6 min. 39,1 sek.

Jedynki wyścigowe: 1) Graudenzer Ruderverein.

Czwórki półwyścigowe pań: osada GTW. Wisła (Grudziądz) valcoverem.

Czwórki nowicjuszy: Kolej. Klub Wiośl. z Bydgoszczy.

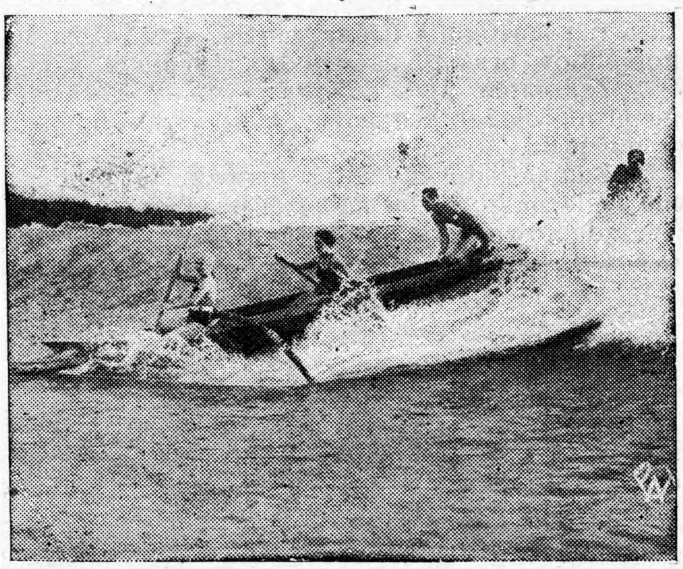
Dwójki podwójne półwyścigowe: Graudenzer Ruderverein.

Czwórki półwyścigowe: BTW.

Jedynki półwyścigowe Szelegowski (Włocławek) valcoverem.

Czwórki bez ograniczeń: Klub Wioślarski (Toruń).

Z fali na falę na Hawajach



Amerykanki i Amerykanie spędzający miłe wakacje na Hawajach, udoskonalili, a może ułatwili sobie narodowy sport hawajan — przeskakiwanie z fali na falę na wąskich łódkach. Hawajanie posługują się w tym celu wąskiemi deskawi, Amerykanie używają długich wioseł dla zachowania równowagi.

Mistrzostwa lekkoatletyczne pań w Krakowie. Walasiewiczówna i Wajsówna na pierwszych miejscach.

W sobotę rozpoczęły się w Krakowie mistrzostwa lekkoatletyczne Polski pań. Zawody wywołały bardzo duże zainteresowanie ze względu na start rekordzistek świata Walasiewiczówny i Wajsówny. Przed zawodami olimpijczycy krakowscy złożyli ślubowanie, następnie po przemó-

wieniu gen. Monda zawodniczki przy wtórze fanfar przedefilowały przed publicznością. Po tych wszystkich uroczystościach wstępnych rozpoczęły się zawody.

W rzucie kulą triumfowała Wajsówna (Sokół Poznań), osiągając 11,85 m, 2) Cejzikowa (AZS. Warsz.) 11,04, 3) Kwaśniewska (ŁKS) 10,37, 4) Dutkówna (Warszawianka) 10,15, 5) Skirlińska (Sokół Kraków) 9,60 i 6) Kryzanka (Warta).

Na 80 m przez płotki odbyły się jedynie przedbiegi. Pierwszy przedbieg wygrała Freiwaldówna (Makabi Kraków) 12,5, a drugi przedbieg Kalużowa (Stadjon Chorzów) 14,5, przed Świderską (AZS. Poznań) 15,4.

W skoku wdal z miejsca zwyciężyła niespodziewanie Paliszewska (SKS. Sosnowiec) 225 przed Kwaśniewską 222, Świderską 221, Mazurówną (Cracovia) 219, Sikorzanką (Stadjon Chorzów) 217 i Orzełówną (Stadjon) 217.

W skoku wzwyż zwycięstwo odniosła Wajsówna 141 przed Orzełówną 136, Janowską (Poznań) 136, **Wiśniewską (Sokół Grudziądz) 136,** Paliszewską (Sosnowiec) 136 i Mazurówną 131.

Na 60 m rozegrano 5 przedbiegów. Zwycięstwo w tych przedbiegach odniosły: Freiwaldówna 8,1, Książkiewiczówna (Sokół Bydgoszcz) 8,1, Walasiewiczówna (Grażyna) 7,7, Mondralówna (Warszawianka) 8,6 i Kalużowa.

W międzybiegach wygrały Walasiewiczówna 7,9 i Kalużowa.

W finale pierwsze miejsce zajęła Walasiewiczówna w czasie 7,8 przed Kalużową 8,1, Freiwaldówną, Preisówną (Legja), Książkiewiczówną i Szajnówną (AZS. Poznań).

Na 200 m pierwszy przedbieg wygrała Mondralówna w 30 sek. przed Nowacką (A. S. Warsz.) 30,6 sek., w drugim przedbiegu zwyciężyła Białasówna (Pogoń) 30 sek. Trzeci przedbieg wygrała Walasiewiczówna 28,2, wreszcie czwarty Kalużowa 29 sek.

W ogólnej punktacji prowadzą po pierwszym dniu równą ilością punktów Grażyna (Warszawa) i Sokół (Poznań) po 39 pkt. 3) Stadjon Chorzów — 27 pkt. 4) SKS. Sosnowiec — 15 pkt. 5) ŁKS. — 13 pkt.

Toruń uległ Bydgoszczy w rozgrywkach tenisowych 3:4

W rozgrywkach tenisowych o międzyklubowe mistrzostwo Polski w finale grupy poznańsko-pomorskiej B. K. S. (Bydgoszcz) rozegrał spotkanie z miejcowym Lawntenis Klubem, zwyciężając 4:3.

Śląsk — Warta 3:1

W Świętochłowicach w meczu o mistrzostwo Ligi Śląsk pokonał Wartę 3:1 (1:1).

Warszawianka — Cracovia 2:1.

W Warszawie rozegrano mecz o mistrzostwo Ligi pomiędzy Warszawianką i Cracovią. Zwycięstwo odniosła Warszawianka 2:1 (1:1). Mecz wywołał duże zainteresowanie i zgromadził około 2000 widzów mimo niepewnej pogody.

Warszawianka odniosła zasłużone zwycięstwo, gdyż była lepsza i walczyła bardzo ambitnie.

Pogoń remisuje z wiedeńską Admirą.

Rozegrany w sobotę mecz piłkarski we Lwowie pomiędzy wicemistrzem Austrji wiedeńską Admirą a Pogonią przyniósł drużynie lwowskiej wspaniały sukces w postaci wyniku remisowego 2:2 (2:0).

Ruch bije wiedeński Libertas 4:0.

W Wielkich Hajdukach rozegrany został w sobotę ciekawy mecz pomiędzy mistrzem Polski Ruchem a wiedeńskim Libertasem. Ruch odniósł bezapelacyjne zwycięstwo w stosunku 4:1 (1:0), mimo, iż wystąpił w osłabionym składzie.

Gryf — Unja 8:0.

W rozgrywkach piłkarskich o mistrzostwo Pomorza tczewska „Unja“ spotkała się w niedzielę z toruńskim „Gryfem“, przegrywając wysoko 8:0.

Sokół I (Bydgoszcz) — Goplanja (Inowrocław) 3:3 (2:1).

Na Stadjonie Marszałka Piłsudskiego w Bydgoszczy odbyły się w niedzielę zawody z rozgrywek o mistrzostwo A-klasy pomorskiej pomiędzy Sokołem (Bydgoszcz) a Goplanją z Inowrocławia. Po zaciętej i bardzo ambitnej walce mecz zakończył się remisem w stosunku 3:3, do przerwy 2:1 dla Sokoła. Sędziował dobrze p. Gumowski z Torunia.

Mecz ten eliminuje drużynę Sokoła z A-klasy pomorskiej.

Odważny skok



Podczas święta sportowego w jednej z miejscowości austrjackich, jeden z żołnierzy popisywał się śmiałemi i niebezpiecznemi skokami na motocyklu z wysokiej wieży.

KOMUNIKAT Nr. 9/35.
Pomorsk. Okręgu Polsk. Związku Kajakowego.

W dniu 7 lipca r. b. odbyły się na Wiśle pod Grudziądzem w ramach I. zawodów o mistrzostwo Pomorza biegi na przestrzeni 10 km i 1 km.

W skład komisji zawodów weszli: sędzia główny Wawrzynkowski, kierownik zawodów Winc. Banaszak, sędziowie Leon Baczyński, Konrad Jarzyński, Brunon Strahl.

Zgodnie z regulaminem Regatowym P. Z. K. przeprowadzono klasyfikację zawodników w dwóch grupach:

a) grupa zawodników związkowych, zarejestrowanych w P. Z. K., startujących w konkursie,

b) grupa zawodników, zrzeszonych w P. Z. K., lecz niezarejestrowanych oraz zawodników niezrzeszonych, startujących poza konkursem.

W biegu jedynek wyścigowych na 10 km w konkursie zdobył miejsce:

I. Taukert Alfons Grudziądz w czasie 44 m 34 s. II. Rybczyński Roman Grudziądz w czasie 44 m 37 s. III. Zagiegalski Stefan w czasie 44 m 54 s.

W biegu jedynek wyścigowych na 10 km poza konkursem zdobył miejsce:

I. Anders Wacław Grudziądz w czasie 44 m 13 s.

W biegu jedynek wyścigowych na 1 km w konkursie zdobył miejsce:

I. Taukert Alfons Grudziądz w czasie 4 m. 39 s. II. Rybczyński Roman Grudziądz w czasie 4 m. 42 s. III. Czarnecki Teodor Grudziądz w czasie 4 m. 43 s.

W biegu dwójek wyścigowych na 10 km w konkursie zdobyli miejsce:

I. Salewski Józef i Falkowski Alfons Grudziądz w czasie 40 m. 55 s. II. Czarnecki Alfons i Kamiński Edmund Grudziądz w czasie 42 m. 33,5 s. III. Polaszek Franciszek i Lisiecki Tadeusz Toruń w czasie 42 m. 38 s.

W biegu dwójek wyścigowych na 1 km w konkursie zdobyli miejsce:

I. Salewski Józef i Falkowski Alfons Grudziądz w czasie 4 m. 14 s. II. Polaszek Franciszek i Lisiecki Tadeusz Toruń w czasie 4 m. 22 s. III. Czarnecki Alfons i Kamiński Edmund Grudziądz w czasie 4 m. 34 s.

W biegu dwójek turystycznych na 10 km w konkursie zdobyli miejsce:

I. Kaczmarek Tadeusz i Zieliński Alfred Grudziądz w czasie 45 m. 41 s. II. Krzyżanowski i Mankiewicz Grudziądz w czasie 47 m. 23 s. III. B-cia Maciejewscy Toruń w czasie 49 m. 18 s.

W biegu dwójek turystycznych na 10 km poza konkursem zdobyła osada z Kolejowego Przysposobienia Wojskowego w Grudziądzu Słowiński i Trzciński II miejsce w czasie 45 m. 54 s.

W biegu dwójek turystycznych na 1 km w konkursie zdobyli:

I. Kaczmarek Tadeusz i Zieliński Alfred Grudziądz w czasie 4 m. 55,5 s. II. Strzelecki i Siwicki Chełmno w czasie 4 m. 57 s. III. B-cia Bagińscy Toruń w czasie 5 m. 21 s.

W biegu jedynek turystycznych na 10 km poza konkursem wygrał walkowerem: Wielgoszewski Kazimierz Toruń w czasie 52 m. 47 s.

W biegu poza konkursem jedynek turystycznych na 1 km wygrał walkowerem: Wielgoszewski Kazimierz Toruń w czasie 5 m. 52 s.

W biegu poza konkursowym pań na 600 m na jedynkach wyścigowych wygrały:

I. Lanżanka Grudziądz w czasie 4 m. 14 s. II. Szumiłowska Grudziądz w czasie 4 m. 31 s.

Nagrody przyznano:

a) Tytuł Mistrza Pomorza w biegu jedynek wyścigowych na 10 km p. Taukertowi Alfonsowi. Nagroda przechodnia Wojewody Pomorskiego — obraz olejny pendzla Jarosiewicza — widok Grudziądza.

b) Tytuł Mistrza Pomorza w biegu jedynek wyścigowych na 1 km p. Taukertowi Alfonsowi. Nagroda przechodnia p. Wojewody Pomorskiego — obraz olejny pendzla Jarosiewicza — „Wisła we mgle pod Toruniem".

c) Tytuł Mistrza Pomorza w biegu dwójek wyścigowych na 10 km Salewski Józef i Falkowski Alfons. Nagroda przechodnia Starosty Krajowego Pom. zdobyta poraz 1-szy.

d) Tytuł Mistrza Pomorza w biegu dwójek wyścigowych na 1 km p. Salewski Józef i Falkowski Alfons. Nagrody L. M. K. oddziałów w Toruniu i Grudziądzu.

e) Tytuł Mistrza Pomorza w biegu dwójek turystycznych na 10 km p. Kaczmarek Tadeusz i Zieliński Alfred. Nagrody indywidualne Sokoła Grudziądzkiego.

f) Tytuł Mistrza Pomorza w biegu dwójek turystycznych na 1 km p. Kaczmarek Tadeusz i Zieliński Alfred. Nagrody L. M. K. oddział w Grudziądzu.

Wszyscy zawodnicy do III miejsca włącznie otrzymali dyplomy.

Komisja stwierdza, że zawody odbyły się zgodnie z regulaminem regatowym P. Z. K. Protestów nie zgłoszono.

Organizacja zawodów stała na wysokim poziomie.

Podkreślić należy dobrą formę i karność sportową zawodników.

Wielka ilość widzów na brzegu Wisły i na mecie świadczy o popularności tego rodzaju imprez.

Zarząd Okręgu podaje do wiadomości, że posiada na składzie „Dziennik wycieczek" w cenie 1 zł za egzemplarz, oraz formularze „zgłoszenia przejazdu grupowego w celach turystycznych" (w cenie 5 gr za formularz), potrzebne do uzyskania zniżek kolejowych. Zarząd wysyła „dziennik wycieczek" i formularze za uadesłaniem należności lub za zaliczeniem.

Prezes Pom. Okr. P. Zw. Kaj.

(—) *M. Szyprowski*

Pomorski Okręgowy Związek Bokserski - Grudziądz
ul. Nadgórna 58 m. 2.

Komunikat Wydziału Sportowego Pom. O. Z. B. Nr. 1/35-6 z dnia 9. VII. 1935.

1. Roczne Walne Zgromadzenie Pom. O. Z. B. wybrało na r. 1935/36 na przewodniczącego Wydziału Sportowego Pom. O. Z. B. p. Licka Leona. Do Wydziału Sportowego Pom. O. Z. B. na członków tegoż wydziału dokooptowano: p. p. sierż. Dąbrowskiego Władysława, Hajeca Jana, Krawczyka Józefa, Łodygę Ildefonsa, Neubauera Franciszka i Zawackiego Jana — — jako sekretarza Wydz. Sport. Pom. O. Z. B.

2. Wszelką korespondencję dot. Wydz. Sport. Pom. O. Z. B. należy kierować pod adresem przewodniczącego Wydz. Sport. Pom. O. Z. B. p. Licka Leona, Grudziądz ul. Nadgórna nr. 58 m.

3. Podajemy adresy zrzeszonych klubów w Pom. O. Z. B.:
Grudziądzki Klub Sportowy — Grudziądz, ul. Legjonów 37. m. 9. — p. Krawczyk,
Związek Strzelecki — Grudziądz, ul. Solna 9/11,
Sport Club S. C. G. — Grudziądz, ul. M. Focha 24 — p. Domke,
Wojsk. Klub Sport. „Grudziądz" — Grudziądz, 64 Pułk Piechoty — p. Kap. Sożyński,
Powiat. Kl. Sport Zw. Strzel. — Gdynia,
Klub Sportowy „Gedanja" — Gdańsk, Neugarten 27 p. Ruprecht,
Tow. Gimn. „Sokół" — Tczew, ul. M. Piłsudskiego 20 — p. Wolny,
Tczewski Kl. Sport. „Strzelec", — Tczew (Ubezpieczalnia Społeczna) — p. Włoch,
Związek Strzelecki — Chełmno,
Wojsk. Klub Sport. „Gryf" — Toruń, Skrytka pocztowa 117,
Klub Sportowy „Astorja" — Bydgoszcz, Skrytka pocztowa 86,
Bydgoski Klub Sportowy „Polonja" — Bydgoszcz, Skrytka pocztowa 17.

4. Przypominamy, że w myśl § 5 pkt. H regulaminu sportowego Polsk. Zw. Boks. nie wolno zawodnikom udzielać prasie wywiadów. Równocześnie wydaje się zakaz udzielania wywiadów prasie trenerom, instruktorom i przodownikom P. Z. B. W wypadku przekroczenia powyższego przepisu, winnych pociągać się będzie do surowej odpowiedzialności.

5. Pom. O. Z. B. organizuje w Grudziądzu w sali gimn. szkoły im. Tad. Kościuszki, przy ul. Fortecznej codziennie do odwołania od dnia 10 b. m. od godz. 18-tej treningi dla zawodników zrzeszonych w P. Z. B., pod fachowem kierownictwem zawodowego trenera P. Z. B. p. Billy Smith'a.

6. W sierpniu wzgl. wrześniu r. b. odbędzie się w Poznaniu 3-tygodniowy kurs przodowników boksu. Obowiązywać będzie zniżka kolejowa 82% na wspomniany kurs. Kluby zechcą podać w terminie do dnia 25 b. m. kandydatów. Zarząd Pom. O. Z. B. wybierze odpowiednich kandydatów według wolnych miejsc i zawiadomi o wyborze kluby.

7. Przypominamy, że podania do Wydz. Sport. Pom. O. Z. B. o zezwolenie na urządzanie zawodów bokserskich, należy w myśl regulaminu sportowego P. Z. B. wnieść w terminie dni 10 przed zawodami. Zaznaczamy, że wnioski wniesione nie w przepisanym czasie Wydz. Sport. Pom. O. Z. B. nie będzie załatwiał i zezwoleń nie udzieli.

8. Termin zawodów o indywidualne mistrzostwa Pomorza ustalono na dzień 1 i 2 marca 1936 r. w Grudziądzu wzgl. Bydgoszczy.

(—) *Lick L.* Przewodn. Wydz. Sport. Pom. O. Z. B

(—) *Zawacki J.* Sekretarz.

DZIAŁ URZĘDOWY Okręgowego Urzędu W. F. i P. W.

1. 550-VII-1001/Org. O. U. 35. Zlecenia na przejazd — dodatkowy wykaz obozów i kursów w. f. i p. w. na okres letni.

Ministerstwo Spraw Wojskowych
Państwowy Urząd Wychowania Fizycznego
i Przysposobienia Wojskowego.

Warszawa, dnia 15 lipca 1935 r.

Ministerstwo Komunikacji
(Gabinet Ministra)
w miejscu.

550/320/Zaop. III. Śladem pisma mojego Nr. 550/311 Zaop. III. z 5. VII. b. r. zgłaszam dodatkowo niżej wyszczególnione obozy w. f. i p. w. na bieżący okres letni. Uczestnicy wyszczególnionych obozów mają prawo do korzystania, ze „zleceń na przejazd" w myśl P. S. 245—10, rozdz. XVa z dnia 17. V. 33 r.

L. p.	Nazwa obozu	Z jakiego obszaru	Miejsce obozu oraz stacja kolejowa	Czas trwania	Ilość turnusów	Ilość uczestników
1	Obóz usprawniająco-eliminacyjny Polsk. Zw. Pływack.	OK. I—X.	Troki, st. kol. Landwarów	11. 8. — 17. 8.	1	20
4	Kurs instr. w. f. Kom. Gł. Z. S.	OK. I—X.	Spała, st. kol. Tomaszów Maz.	1. 8. — 10. 8.	1	80
6	Obóz pięściarski olimpijski PZB.	OK. I—X.	Warszawa	30. 7. — 2. 8.	1	21

Równocześnie zgłaszam następujące zmiany miejsca, nazwy oraz czasu trwania obozów i kursów, zgłoszonych do Min. Kom.:

c) Obóz przygotowawczy dla kierowników sportowych Zjednoczenia Polskiej Młodzieży Pracującej „Orlę", zgłoszony pod poz. 191 wykazu obozów centr. zastępczych przy piśmie PUWF. i PW. Nr. 550/260/Zaop. III. z 6. VI. b. r. odbędzie się w czasie do 15. VIII. b. r., a nie jak wykazano w terminie do dnia 15. VII. b. r.

d) Kurs strzelecki wyższy, zgłoszony pod poz. 26 wykazu kursów i obozów przy piśmie PUWF. i PW. Nr. 550/260/Zaop. III. z dnia 6. VI. b. r. odbędzie się w czasie od 18 do 30. VII. b. r. a nie od 12. VII. do 23. VII. b. r.

e) Obóz metod 1 druż. harcerek Krotoszyn, zgłoszony pod poz. 32 wykazu obozów i kursów wf. i pw. zastępczych OK. VII. Z. H. P. przy piśmie Nr. 550/260/Zaop. III. z 6. VI. b. r., otrzymuje nazwę „obóz wf. i pw. harcerek Krotoszyn" i odbędzie się w Wilnie w czasie od 27. VI. do 30. VII. b. r. dla 40 uczestniczek, a nie w Podświle w czasie od 15. VI. do 15. VII., dla 20 uczestniczek.

Dyrektor Państwowego Urzędu W. F. i P. W.
(—) *Kiliński — płk. dypl.*

2. 841-VII-989/Org. 35. Sprzedaż map nabytych ulgowo.

256—64/WFS. Wojskowy Instytut Geograficzny pismem Nr. 122—507/BRM. z dnia 5 lipca b. r. zawiadamia, że niektóre Oddziały P. T. T. zbywają z zyskiem mapy nabyte po cenach ulgowych na podstawie zgłaszanych zapotrzebowań, potwierdzenych przez Okr. Urz. W. F. i P. W.

Wobec powyższego proszę przy potwierdzaniu zapotrzebowań na mapy W. I. G. badać cel zużytkowania zapotrzebowanych map oraz pouczać zgłaszających zapotrzebowania, że map nabytych ulgowo nie wolno w żadnym wypadku zbywać osobom postronnym, gdyż stanowi to przekroczenie przyznanego przywileju i pociągnie cofnięcie ulg w nabywaniu map.

Warszawa, 11. 7. 35. Dyr. Państw. Urzędu W. F. i P. W.
służbowo nieobecny
(—) w. z. *Wojciechowski*, mjr. dypl.

3. Zw. Wet. Powst. Narod. 1914/19.

255—VI.—875/Org. OU. 35. Rozkaz Nr. 255—VII—855—Org. OU. 34. z dnia 31. VII. 34. (otrzymali Kmdci Garnizonów, Kmdci Obw. i Pow. P. W.) oraz zarządzenie ogłoszone w Dziale Urzędowym Okręgowego Urzędu WF. i PW. w tygodniku „Młody Gryf" Nr. 35/34 „Zw. Wet. Powstań Narodowych R. P. 1914/19" — Pan Generał, D-ca O. K. anulował.

Wobec tego, że „Związkiem Wet. Powstań Narodowych R. P. 1914/19" należy współpracować w równej mierze, jak z innemi organizacjami o charakterzen społecznym lub historycznym (Zw. b. uczestników P. O. W., Zw. Legjonistów, P. B. K., P. C. K., L. O. P. P., i t. p.) z tem, że pracy P. W. podejmować nie należy, zgodnie z wytycznemi M. S. Wojsk. P. Urz. WF. i PW.

Pomocnik Dowódcy O. K. Nr. VIII.
Toruń, 9. 7. 35. (—) Inż. *Dzwonkowski Zygm.*, płk. dypl.

4. Mianowanie delegatów do prób o P. O. S.

Na podstawie regulaminu Państwowej Odznaki Sportowej § 8 mianuję na wniosek Pow. Kmdta P. W. swymi delegatami do sprawdzania regulaminowego przeprowadzania prób o P. O. S.:

1) Zalewskiego Pawła, naucz. gimn. na powiat Starogard. 2) Wiaźmina Jerzego, naucz. szk. powsz. na pow. Starogard. 3) Wojciechowskiego Józefa, naucz. szk. powsz. na pow. Starogard. 4) Lorocha Piotra, naucz. gimn. na powiat Kościerzyna. 5) Hoppe'go Sylwestra, instrukt. w. f. na pow. Kościerzyna. 6) Sierż. Michalskiego Franc., instr. p. w. na pow. Kościerzyna. 7) Grochowskiego Marjana, bud. pow. na pow. Sępolno. 8) Tarlacha Jana, wójta w Kamieniu na pow. Sępolno. 9) Ołyńskiego Zygmunta, sekr. gminnego na pow. Sępolno. 10) Koschany'go Jerzego, naucz. gimn. na pow. Brodnica. 11) Bartkowskiego Bernarda, naucz. na pow. Brodnica. 12) Rusikową Saturninę, pow. kmtka Z. S. na pow. Brodnica. 13) Rudysza Antoniego, naucz. gimn. na pow. Lubawa. 14) Barańskiego Franciszka insp. sam. na pow. Lubawa. 15) Czajkowskiego Zygmunta naucz. na pow. Lubawa. 16) Dąbrowskiego Stefana, pow. kmdt. Z. Rez. na pow. Rypin. 17) Jabłońskiego Adama, Z-ca pow. kmdt. Z. S. na pow. Rypin. 18) Witczuka Władysława, pow. instr. Str. Poż. na pow. Rypin. 19) Małczyka Józefa, naucz. sem. na pow. Morski. 20) Hoppe'go Jana, naucz. na pow. Morski. 21) mgr. Wójcickiego Antoniego, kier. J. M. C. A. na pow. Gdynia. 22) Kosińskiego Zygmunta, naucz. gimn. na pow. Gdynia. 23) Jaskulskiego Adama, urz. Kom. Rządu na pow. Gdynia.

5. 50 proc. zniżki kolejowe.

Zgodziłem się na wydanie 50 proc. zniżek kolejowych:

1. P. Jeziorskiemu Franc. + 11 czł. z WKS. Gryf Toruń, z Torunia do Bydgoszczy na 21—22. VII. br., na zawody piłki nożnej. 2. P. Otto Jerzemu + 25 zaw. z Bydg. Tow. Wioślarskiego z Bydgoszczy do Grudziądza na 13—18 lipca br. na regaty międzyklubowe. 3. P. Berendtowi Pawłowi — jak wyżej. 4. P. Tygermandowej Janinie z Grudziądza do Wągrówca na 16. do 20. VII. br. na kurs w. f. 5. 14-tu członkom Tow. Gimn. Sokół Bydgoszcz, z Bydgoszczy do Poznania, na dzień 21 lipca br. na zawody piłki nożnej. 6. 50-ciu uczestnikom zjazdu i zawodów sportowych Okręgu K. S. M. M. Bydgoszcz z Bydgoszczy do Nakła n/N. na czas od 3—4 sierpnia br. 7. Dla 15-tu członków Bydg. Klubu Sport. „Polonja" na 28 lipca br. na zawody piłkarskie z Bydgoszczy do Warszawy. 8. Dla 24 czł. Klubu Sport. „Wisła" z Tczewa do Starogardu na 28. VII. br. na mecz piłkarski. 9. P. Antoniemu Włochowi + 13 zawodn. z Kl. Sport. Zw. Strzel. z Tczewa do Kościerzyny na dzień 21. VII. b. r. na zawody piłki nożnej. 10. P. Paczkowskiemu Bron. + 10 zaw. z Kl. Sport „Grudziądz" z Grudziądza do Bydgoszczy na dzień 21. VII. br. na mistrzostwa Pomorza w piłce wodnej. 11. P. Tilgnerowi Zbigniewowi z Tow. Gimn. „Sokół" z Torunia do Poznania na 12. VII. br. na zawody lekko-atletyczne. 12. P. Andrótowej Annie z Tow. Sport. „Olimpja" z Grudziądza do Gdyni i spowrotem z Gdyni do Inowrocławia na czas od 19.—21. VII. br. na rozgrywki tenisowe. 13. P. Schulcowi Michałowi z Grudziądza do Bydgoszczy na kurs w. f. na 20. VI. br. 14. P. Knastowi Zbigniewowi z Inowrocławia do Bydgoszczy na kurs w. f. na 20. VI. br. 15. P. Michalakowi Wacławowi + 10 osób z Tow. Sport. „Olimpia" z Grudziądza do Inowrocławia na zawody tenisowe na dzień 21 lipca br. 16. P. Rzeszewiczowi Janowi + 15 czł. ze Starogardzkiego Kl. Sport. „S. K. S." Tow. Zap. ze Starogardu do Gdyni na zawody w piłkę nożną na dzień 21. VII. br. 17. P. Józefowiczowi Bernardowi + 13 zaw. ze Zw. Rez. z Grudziądza do Jabłonowa na zawody piłki nożnej na dzień 14. VII. br. 18. P. Grzesiowi Janowi + 10 czł. z Bydg. Klubu Sport. na zawody tenisowe o mistrzostwo Polski międzyklubowe na dzień 14. VII. br. 19. P. Grochowskiemu z Witosławia do Torunia na kurs w. f. na czas od 20—22 lipca br.

Kierownik Okr. Urzędu W. F. i P. W.
(—) *w. z. Hurczyn, mjr.*

WESOŁY KĄCIK

Kruczek i moda



— *Ten wasz Kruczek, Maciejowo, dawniej na mnie szczekał, a teraz już nie.*

— *Un scekoł na paniny kapelus, a tero nie, bo mu się widzi, że najzajadlejse scekanie na modę nie pomoze.*

W wojsku

Oficer: — Jak podchorąży usłyszy w nocy sygnał na alarm, co najpierw będzie robił?

Podchorąży: — Klął, panie poruczniku.

Uderz w stół...

Na dworze deszcz leje, jak z cebra. Państwo Pawłowie siedzą przy stole i jedzą zupę.

— Mój Boże — odzywa się pan Pawłowski, skąd się bierze tyle wody?

Pani Pawłowa oburzona, z wściekłością wymyśla na męża:

— Gybyś mi więcej dawał na dom, toby i zupa była lepsza!!!

Małżeńska rozmowa



— *Czegoś ty na mnie ciągle zła?*
— *Ja? Ależ jabym ci chciała nieba przychylić!*
— *W to wierzę. I to jaknajprędzej!*

Oto skutki

— Znam pewnego samotnika, który spowodu kryzysu i drożyzny żywi się wyłącznie cebulą.

— Ten, kto tylko cebulę jada, nic dziwnego, że jest samotnikiem.

Za wysoko stały

— Dlaczegoś sobie kupił buty o tak nieodpowiednim kolorze?... Czy innych już nie było?

— Były, ale widzisz... za wysoko stały.

Na raty

— Podoba mi się ten samochód. Ileż on kosztuje?

— Sześć tysięcy złotych.

— A jeżeli na raty?

— Dwanaście, ale połowa zgóry.

PROPORCZYKI

dla klubów żeglarskich, wioślarskich i kajakowych wykonuje drukiem na płótnie w jednym i kilku kolorach pięknie i tanio, według nadesłanych i własnych wzorów

Drukarnia Spółdzielcza, Toruń Dobrzyńska 1

Administracja „Mł. Gryfa" posiada na składzie egzemplarze

Nowej Konstytucji

Z DNIA 23 KWIETNIA 1935 ROKU

Cena egzemplarza 30 groszy.

Warunki prenumeraty:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 zł
kwartalnie	3 zł
miesięcznie	1 zł
numer pojedyńczy	25 gr

Redakcja i Administracja: Toruń, ulica Dobrzyńska 1.
Tel. Red.: 1067 Tel. Adm.: D.O.K. 137.

Redaktor: Maksymiljan Szyprowski, Toruń, Dobrzyńska 1.
Administrator: Alojzy Batke.

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr. P. K. O. 160 365. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nadesłanych rękopisów i fotografij Redakcja nie zwraca.

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ.

Ogłoszenia:

Strona	200 zł
1/2 strony	110 zł
1/4 strony	70 zł
1/8 strony	40 zł
1/16 strony	25 zł

KSIĄŻNICA MIEJSKA IM. M. KOPERNIKA W TORUNIU